Nr. 10. Lwów dnia 1. Czerwca 1890. **Rocznik II.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob,* ulica Akademicka l. 8.

Walce drukarskie.

W fachowych pismach często spotykamy podane wskazówki, jak zapobiedz tworzeniu się na walcach drukarskich takzwanych wężów. Ale wszystkie te wskazówki dowodzą tylko, że ich autorowie nawet przyczynę tworzenia się tych wężów nie znają. Wszystkie dotychczas osiągnięte lub mniemane sposoby zapobieżenia temu złemu są tylko przypadkowymi wynikami i nie mają prawa do nazwy rzeczywistych środków zaradczych.

Przez rozgrzanie się zwykle o dość grubych ścianach matrycy, takowa się rozszerza, a przy stygnięciu o tę samą dyferencję znowu się ścieśnia. Temu ścieśnianiu się o wiele więcej jednak niż żelazna matryca podlega masa żelatyny podczas jej tężenia. Stygnąca masa nie wszędzie równo i równie silnie do ścian przytyka. Gdyby masa wszędzie jednakowo przypierała, walec wypadłby nieco cieńszy od wnętrza matrycy, chociaż okrągłość jego byłaby zachowana. Nieregularne przytykanie więc masy tworzy w mowie będące węże. Jeżeli się zatem masę o ile możności ostudzoną do matryc wlewa, wtedy tężenie jej bywa mniejsze, t. j. właściwsze, a przez to i nierówności daleko słabsze. Większe rozgrzewanie matryc, w celu większej nastąpić mającej ściągłości przy stygnięciu, jest z tego powodu niewłaściwem, ponieważ i masa w równej mierze więcej ogrzaną zostanie.

Jedynie racjonalnym przeciw temu środkiem jest wciśnięcie masy do matrycy w takim stopniu, w jakim się takowa ulatnia — tak samo, jak to się dzieje przy laniu czcionek. Środek ten jednakowoż bez użycia mechanicznych przyrządów nie da się uzyskać. Wszakże dla mechaniki nietrudnem byłoby skonstruowanie przyrządu, zapomocą którego rozpuszczona masa z góry ciśniona, do równego przylegania i tężenia doprowadzoną by być mogła. Aparat taki wreszcie nie pociągnąłby za sobą znaczne koszta.

Drukarza, któremu druk tabel z nowemi, ostremi liniami przypadnie, podobne węże na walcach do rozpaczy doprowadza. Podniósłszy je, nie dotykają linij, a wtedy jedne zanadto, drugie wcale nie wychodzą; spuściwszy walce — naraża się na zupełne pocięcie takowych. A szpary w pociętych walcach nabierają taką ilość farby, że żaden druk niemi porządnie nie da się wykonać.

KORESPONDENCJE.

Kraków, 1. Czerwca.

Pogadanka, wyraz lakoniczny, znaczy — jeśli się nie mylę — pogadać i rozejść się, nic nie zrobiwszy. Otóż takich pogadanek odbyło się u nas już kilka, lecz bez dodatniego rezultatu. Dlaczego — zaraz wam opowiem. Otóż przystępując *ad rem* muszę zaznaczyć, że jesteśmy bardzo gadatliwi, a mało czynni, i skutkiem tego pogadanki nasze nie dają tego pożytku, jakiby właściwie dać powinny, gdyby się wzięło do rzeczy systematycznie, z wytkniętym z góry porządkiem i świadomością celu. Jakże przeciwnie rzecz ta przedstawia się u nas! Chaos, chaos i jeszcze raz chaos — i nic więcej. Nie mając poczucia systematycznej pracy, a w dodatku nie umiejąc pracować, stawiamy naraz tyle kwestyj, iż doprawdy dziwić się należy, że tym wytrawniejszym, którzy to już nie z jednego pieca chleb jedli i różne rzeczy widzieli, dotąd łby nie popękały, albo im się w głowie nie poprzewracało. Jeżeli zatem szanowni inicjatorowie pogadanek — za co im zresztą należy się prawdziwa wdzięczność — pracować chcą radykalnie i ze skutkiem, niech się postarają o ujęcie pogadanek w pewne ramy i o systematyczne prowadzenie tychże.

W Sobotę, 31. Maja, odbyła się znowu pogadanka; zbyt ważny przedmiot obrad zmusza mnie do streszczenia tejże. Jak wam wiadomo, zgromadzenie z 6. Maja uchwaliło wręczyć projekt cennika wraz z zastrzeżeniem terminu do 24. b m. Tymczasem cennik drukował się od 7. do 13., skutkiem czego delegaci zmuszeni byli samowolnie posunąć termin do 31. Maja. Do oznaczonego terminu odpowiedź nie nadeszła. Dnia 31. Maja udali się delegaci do prezesa „Ogniska", żądając zwołania Walnego Zgromadzenia, lecz tenże odmówił. Zwołano więc pogadankę, na którą zebrało się **aż 41 członków.** Niech żyje kwestja cennikowa! Gdym wszedł na salę, zgłupiałem i pomyślałem sobie, szkoda wszystkiego, pracy i zachodu. I zaraz przyszedł mi na myśl wasz korespondent p. Żółciński — i postanowiłem go skrytykować. Jakkolwiek nie znam tego pana, jakkolwiek wywody jego podobają mi się, ale muszę zaznaczyć, że w ostatniej korespondencji był jednostronnym. Wylał trochę żółci i obiecał nią zalać cały Kraków, ale — według mego zdania — kto chce reformować, powinien zacząć od siebie. Cóż tu rzucać się na pryncypałów, jeżeli my sami nic nie warci, jeżeli my sami na każdym kroku dajemy powód do lekceważenia, jeżeli my sami lekceważymy z trudnością osiągnięte prawa! Gdzież konsekwencja! Staramy się n. p. o ośmiogodzinną pracę, a pracujemy więcej niż dziesięć*), chociaż to jest prawem zabronione, a prawo to zdobytem zostało olbrzymiemi ofiarami. Robimy wiele wrzawy, że zawód nasz trujący, zabijający, a czynem dowodzimy, że rzecz ma się inaczej i pragnęlibyśmy poznosić nawet nasze bety do zakładów, abyśmy się wygodnie pod regałem ze dwie godzinki przez noc zdrzemać mogli. Wrzawą tą chcemy zapewne wyciągnąć coś — przypuszczam na cenniku — ale ludzie mają oczy i widzą, patrzą jak my blagujemy tylko.

Otóż czynu więcej zdałoby się, czynem dowodzić należy tego, o co się staramy, w przeciwnym razie wszystko na nic się nie przyda, usiłowania nasze pozostaną bez skutku. Brak konsekwencji sprowadzi brak szacunku – lekceważenie, a to będzie najsmutniejszym wynikiem naszego własnego postępowania. Niech zatem p. Żółciński w właściwą zwróci się stronę, niech napisze najpierw *verba veritatis* naszym szanownym kolegom, a gdy ich postępowanie będzie zupełnie nienaganne i konsekwentne, gdy nikt niżej cennika pracować nie będzie, gdy każden godzin prawem przepisanych ściśle trzymać się będzie i z pominięciem łakomstwa, amatorstwa lub pilności, poświęci własne ja na rzecz dobra ogólnego, na rzecz zdobytych praw, które każdy rozsądny człowiek szanować powinien, natedy dopiero może zacząć wojnę podjazdową, gdy oni tych praw i stanowiska naszego szanować nie zechcą.

Tyle p. Żółcińskiemu, a teraz nadmienić muszę, że na ostatniej pogadance było wiele niepotrzebnej wrzawy, a skończyła się uchwałą: „Wzywa się p. Bandurę do napisania wezwania do prezesa „Ogniska" o zwołanie Walnego Zgromadzenia w kwestji terminu; wezwanie to podpiszą wszyscy krakowscy koledzy".

Omega.

Celowiec, 25. Kwietnia.

(S. K.) List ten zadziwi was, a choć wiecie, że Kraków wysłał delegata gdzieś na drugi koniec świata, to jednak nie spodziewaliście się wcale listu od niego.

Jest nas tu 23 delegatów i kilkunastu gości z Lublany; z wybitniejszych wymienić muszę Fabera, Ucekara i Kralika. Przy tej sposobności zrobić muszę uwagę, że delegaci to młode zupełnie pokolenie, a poglądy ich różnią się bardzo od naszych; pojęcie humanita-

*) W jednej z drukarń krakowskich pracują urzędowo 10½ godzin. W innych znowu drukarniach pracują z amatorstwa dłużej i uważają to sobie za punkt honoru, iż odszczególniają się pilnością; w jednej drukarni nareszcie pracuje zecer chory, któremu lekarz nawet 10 godzin pracować nie pozwala, po 11 godzin i więcej, a w lecie wyjedzie na świeże powietrze i t. d.

ryzmu, solidarności i ofiarności posunięte do najwyższego stopnia, tak dalece, że dziwię i zastanawiam się, skąd Niemcy, którzy na pozór wydają się tak chłodni i bezkrwiści, przyszli do tego, że dziś na rzecz wzajemności i organizacji bardzo wiele poświęcają. Pierwszeństwo przedewszystkiem należy przyznać kolegom wiedeńskim, ciągną oni wszystko za sobą i porywają, ale zastrzegają się, że „gleiche Pflichten, gleiche Rechte" — to znaczy, że wszyscy bezwarunkowo powinniśmy jednakowe ponosić ciężary, a również jednakowe mieć korzyści.

Zanim zdam sprawę z przebiegu obrad, muszę choć pobieżnie opisać przebytą drogę. Drogę do Wiednia pomijam, bo nie znalazłem na niej nic szczególnego, ale za to droga do Celowca prześliczna. Koleją południową wyjeżdża się o godz. pół do 7. i już od Wiener Neustadt rozpoczynają się wzgórza, ciągnące się aż do samego Celowca; dodać muszę, że droga prowadzi przez Semering, gdzie na olbrzymiej wysokości jest stacja. Tunelów niezliczona ilość, a przez jeden z nich jedzie się sześć minut. Pociąg idzie tak wysoko i tak wąskim jednotorowym szlakiem, że nieraz zdaje się, że już zleci w przepaść; kolej ta, to prawdziwa kołyska, która w jednej minucie po kilkanaście razy to na tę, to na ową stronę się przechyla.

Do Celowca przybyliśmy o godz. 5. po południu; mówię przybyliśmy, bo dla delegatów z tej strony był punktem zbornym Wiedeń, gdzie zebraliśmy się w liczbie dwudziestu; to też jechaliśmy bardzo wesoło. Na kolei przyjęci zostaliśmy przez kolegów tutejszych i zaprowadzeni do hotelu „Sandwirth", gdzie nas ulokowano, a wkrótce po umyciu się i orzeźwieniu zimną wodą, udaliśmy się na przedwstępną naradę, która trwała bez przerwy do godziny 2. w nocy.

Celowiec jest małem wprawdzie, około 30.000 mieszkańców liczącem, ale czystem i w pięknej dolinie położonem miastem. Naokoło olbrzymie góry, śniegiem pokryte, a gdzie tylko rzucić okiem, wszędzie przedstawiają się prześliczne widoki. Klimat ostry, w południe tylko ciepło, ale rano i wieczorem trzeba chodzić w zarzutce; w nocy zaś w mieszkaniach zimno daje się czuć przenikliwe. Artykuły żywności i mieszkania bardzo tanie, ale za to w restauracjach olbrzymia drożyzna; może to specjalnie dla nas.

Ale wracam do rzeczy. Mówiłem powyżej o przedwstępnej naradzie, a mnie się zdawało, że chodzi tu może o porozumienie w sprawie wyboru biura lub miejsca przyszłego zjazdu. Tymczasem tutaj inaczej się rzeczy załatwiają. Cały program, zanim przyszedł na stół pierwszego posiedzenia, został na wzmiankowanej naradzie zupełnie obrobiony, omówiony; wnioski identyczne lub wiążące się ze sobą, połączone tak, ażeby ułatwić pracę i uniknąć zbyt przewlekłej dyskusji. Wniosków jest w ogóle 22, które wam w ogólnem sprawozdaniu zacytuję. Na teraz ograniczam się tylko na pobieżnej wzmiance.

Program zjazdu jest następujący:

Sobota 24. maja. Przyjęcie gości na kolei; o godz. 8. wieczorem zebranie w małej sali hotelu „Sandwirth".

Niedziela 25. maja. O godz. 6. rano wspólne śniadanie w domku szwajcarskim na Kreuzbergu; o godz. 9. początek obrad w małej sali hotelu „Sandwirth"; o godz. 1. wspólny obiad w styryjskiej winiarni; o godz. 3. dalszy ciąg obrad; o godz. 8. koncert w salach hotelu „Sandwirth".

Poniedziałek 26. maja. O godz. 6. zebranie w kawiarni Schibertha, poczem zwiedzenie miasta; o godz. 8. dalszy ciąg obrad; o godz. 12. wspólny obiad w ogrodzie hotelu „Sandwirth"; po południu wycieczka parowcem do Wörthersee; o godz. 9. powrót i pożegnanie uczestników zjazdu.

Programu tego trzymają się szczegółowo, a nawet drobiazgowo, a tu już koniecznie zaznaczyć muszę, że Niemcy, to straszni nudziarze pod tym względem, i nawet bagatele traktują z taką szczegółowością, iż skutkiem tego nużą człowieka; staje on się machiną poprostu, której koło musi biegnąć we wskazanym tylko kierunku, nie pozostawiając żadnej osobistej swobody.

Dzień sobotni zaznaczyłem powyżej, a teraz przystępuję wprost do Niedzieli. O godzinie 6. pomimo, żeśmy poszli spać o 2. w nocy, zebraliśmy się w pięknym szwajcarskim domku na wysokiej górze, gdzieśmy zjedli śniadanie; w czasie śniadania śpiewał męski chór tutejszy „Frohsinn", którego znaczny kontyngens stanowią tutejsi drukarze. Po zjedzeniu śniadania udaliśmy się do sali obrad, gdzie najpierw nastąpił wybór prezydjum i biura. Przewodniczącym wybrano Ernesta Brodnika z Celowca, zastępcą Krunerta z Pragi, sekretarzami Zeidlera i Prossiena z Celowca; poczem przystąpiono do pierwszego numeru porządku dziennego, o którym później.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Dwa niekompletne posiedzenia wydziału stow. wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie mamy do zanotowania w drugiej połowie bież. miesiąca. Pomimo że stan funduszów tego pożytecznego stowarzyszenia wymaga nader troskliwej opieki ze strony wydziału, i mimo to że los stowarzyszenia wzaj. pomocy bardzo dotyka cały ogół drukarski lwowski, panowie wydziałowi — posiadający zaufanie tego ogółu — potrafią w ten sposób lekceważyć go sobie i tak rażąco zaniedbują swoich obowiązków. Pierwsze z tych posiedzeń odbyło się dnia 20. Maja w obecności ośmiu (zamiast 10) członków wydziału i przewodniczącego. Ważniejsze punkta porządku dziennego, jak: przedłożenie komisji w sprawie zmiany § 18. stat., dotyczącego wymiaru wsparcia wdowom

i sierotom, i dyskusja nad wnioskiem podziału funduszów (obydwa wnioski polecone wydziałowi przez walne zgromadzenie), usunięte zostały z porządku dziennego, jako wymagające bezwarunkowo zupełnego kompletu. Natomiast załatwiono sprawy mniejszej wagi a niecierpiące zwłoki, jak przyjęcie zgłaszających się z przystąpieniem do stow. — Dalej skonstatowano w funduszach stow. niedobór w ciągu 20-stu tygodni bieżącego roku w kwocie 355 złr. 01 ct., lecz o jakimkolwiek zaradzeniu temu nie można było mówić, dla braku kompletu do uchwał. Następnie odczytano pismo p. J. Kostkiewicza, w którym tenże ofiarcwuje cały swój zarobek w dniu 1. maja b. r. wraz z naddatkiem (ofiarowanym w tym dniu przez p. Wł. Łozińskiego, właściciela drukarni „Gazety Lwowskiej" wszystkim pracującym) w kwocie 5 złr., na założyć się mający w przyszłości fundusz stypendyjny dla dzieci drukarzy. Wydział postanowił jednak prosić ofiarodawcę, ażeby zmienił intencję swego datku i przeznaczył tę kwotę na fundusz stow. wzaj. pomocy, z którego pobierają zapomogę inwalidzi, wdowy i sieroty, a więc w części zgodny z intencją p. J. K.; motywując, że zakładanie funduszu stypendyjnego nie jest objęte statutem stow. wzaj. pomocy, a wobec dzisiejszych ciężarów nie jest nawet wskazanem przyjmowanie nowych obowiązków na to stow., którym podołać byłoby trudno.

Drugie niekompletne posiedzenie wydziału odbyło się w dniu 28. Maja, na którem miały być załatwione sprawy, spadłe z porządku dziennego poprzedniego posiedzenia z powodów wyżej podanych. Niestety ten sam los je spotkał i teraz, bowiem także zebrało się tylko ośmiu zamiast 10 członków Wydziału i przewodniczący. Załatwiono tedy tylko podanie p. A. Dyakowskiego o wypłacenie 6-tygodniowej zapomogi z góry dla leczenia się na świeżem powietrzu, do którego prawie wszyscy obecni się przychylili. Na pisemne zaproszenie ze strony zarządu Tow. druk. „Ognisko" postanowiono z całą gotowością wziąć współudział w urządzeniu festynu w dniu 22. Czerwca b. r., jako w 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej przez Jana Guttenberga, do którego urządzenia zawezwane zostaną wszystkie wydziały lwowskich stowarzyszeń drukarskich. Nie wątpimy, że festyn ten, mający z jednej strony tak poważną manifestację na celu, a z drugiej strony chęć przysporzenia cokolwiek funduszów Stow. wzaj. pomocy (która tego najbardziej potrzebuje) i „Ognisku", przy gorliwem zajęciu się chętnych kolegów, będzie miał zupełne powodzenie — czego z duszy życzymy! Oby tylko zebrał się na pierwszem posiedzeniu potrzebny komplet!

Na dniu 21. Maja b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu „Ogniska" pod przewodnictwem p. Zygmunta Zgodzińskiego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, przyjęto jako nowo zgłaszających się członków pp.: Piotra Gawędę, Józefa Schäffera, Juljusza Horwatha, Jana Derippera, Jana Cara i Jana Spożarskiego. Udzielono p. Gilewiczowi statutem przepisaną zapomogę tygodniową kategorji I. Przyjęto do wiadomości zestawienie rachunkowe skarbnika i komisji kontrolującej — stan kasy od 1. Stycznia do 12. Maja b. r.: Przychód kasowy 435 złr. 85 ct. Wydatek 153 złr. 1 ct. Nadwyżka 282 złr. 84 ct. Pozostałość kasowa z końcem 1889 r. 85 złr. 24 ct. Razem 368 złr. 8 ct. Ulokowano w kasie oszczędności 200 złr., gotówką zatrzymano 168 złr. 8 ct. Sprawę zapomogi dla „Przewodnika" odesłano do Walnego Zgromadzenia. Na wniosek p. Cybańskiego Zarząd uchwalił uroczyście obchodzić dzień 24. Czerwca b. r. jako 450-letnią rocznicę wynalazku sztuki drukarskiej. W tym celu postanowiono zaprosić Wydział Tow. „Wzajemnej pomocy" i „Zgromadzenia Towarzyszy" do wspólnego obchodu uroczystości. W końcu uchwalono zakupić dzieło illustrowane 3 tomowe wielkie 4-to, stronnic 1048: „Historja sztuki drukarskiej" autora *A van der Linde.*

Omyłki druku.

Lakoniczny ten tytuł, znajdujący się zwykle na jednej z ostatnich stronic książki, jest niejako spowiedzią powszechną drukarza, po której następuje wyliczenie grzechów... nie swoich. Błędy drukarskie mają swoją tragi-komiczną historję. Narodziły się one wraz z tytanicznym wynalazkiem moguńckiego obywatela, zastępując omyłki dawnych *clericus librarius*, przysięgłych przepisywaczy książek. Mają one jednak o tyle donioślejsze znaczenie, że powtarzają się z nieubłaganą wiernością w tysiącach egzemplarzy jednego wydania.

Już współcześni Guttenbergowi borykali się z tym drukarskim chochlikiem, który i następnym pokoleniom nie mało psot napłatał. Ulryk Zell, jeden z uczniów praojca naszej sztuki, zmuszony był w skutek kilku błędów przedrukować cały nakład książki. Gabrjel Peter, wenecki drukarz, w końcu wydanego przez siebie w roku 1478 „Juvenala", usprawiedliwia się w nader pokornym tonie z pozostawionych w książce omyłek. Pierwszy ważny błąd znajduje się w końcowym tytule Schöffer'owskiego „Psałterza"; czytamy tam bowiem „Spalmorum" zamiast „Psalmorum". W biblii wydanej przez tegoż drukarza w r. 1452 widzimy w wyrazie „amicicie" jedno „i" dopisane atramentem. W pierwszem illustrowanem dziele francuskiem, opisującem „przygody rycerza Lancelota", wydanem w r. 1494, znajdujemy w paginacyjnych tytułach sześciu po sobie następujących stronic, drukowany wyraz „feuillet" jako: fueillet, fueilet, feullet, feuillet, fenilet, feuilet. Niezliczone omyłki w liczbach lat, popełniane w tym czasie, były przedmiotem prostującej takowe pracy Raldolta, wydanej w r. 1477.

Johann Knoblauch, drukarz strasburski, w dziele *Pic de la Mirandola*, drukowanem 1507 r., pozostawił tyle błędów, że wykaz ich obejmował piętnaście stronic czwórkowych. Słynny drukarz francuski Robert Etienne, w przedmowie do wydanego przezeń „Nowego Testamentu" (1549) oznajmia, że nie ma w nim ani jednego błędu, mimo to, pokazuje się, że wydrukowano tamże *pulres*, zamiast *plures*. — Erazm Rotterdamczyk opowiada, że w dziele jego *Vidua Christiana*, ,odbijanem w 1529 r. u Frobena w Bazylei, a dedykowanem królowej węgierskiej, przemieniono słowa *mente illa* na *mentulla*. — Henricus O. w dziele swem p. t.: *Artis typographiae Querimoniae* (1569), opowiada o naiwnym korektorze, który ilekroć znalazł niezrozumiałe dla siebie wyrażenie, zastępował je innem, podobnie brzmiącem, i w zapale swem przemienił raz wielbiciela *(procos)* na świnię *(porcos)*. — Dr. Fil. Flavigny, profesor uniwersytetu paryskiego, pisząc w r. 1647 krytyczną dysertację przeciw profesorowi Abrahamowi Eschelcusis, zacytował w niej zdanie z Pisma św.: *Quid vides festucam in oculo fratris tuo, et trabem in oculo tuo non vides?* (Dlaczego widzisz źdźbło w oku bliźniego swego, a belki w swem własnem oku nie spostrzegasz?) Nieszczęsny składacz wypuścił w drugiej połowie zdania jedno początkowe *o*, w skutku czego stworzył arcy-nieprzyzwoite słowo. Prof. Escheleusis oburzył się niezmiernie na ten czysto drukarski błąd i nazwał to: obrażającem Boga fałszowaniem tekstu Pisma św. przez swego przeciwnika, który znów nie mogąc strawić tego zarzutu, bronił się sążnistemi replikami, zaogniając jeszcze spór pierwotny.

Za podobnież brzydki błąd, jeden ze składaczów würzburskich skazany został na publiczną chłostę i wygnanie z miasta, a składacz z drukarni słynnego Aldusa Manutti'ego, rozsierdził tak na siebie ojców kościoła, iż zagrożono mu klątwą.

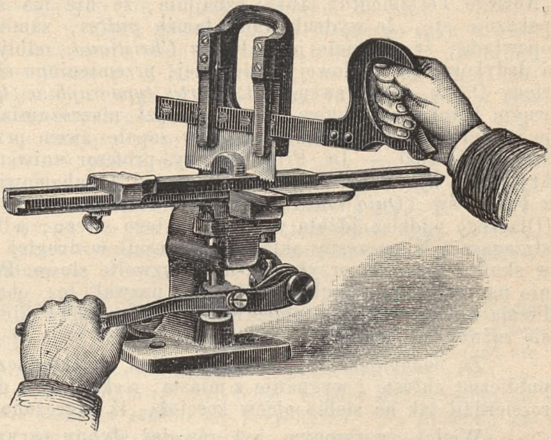
Wielce zgorszonym był również słynny paryzki drukarz Firmin Didot, kiedy spostrzegł w swojem wydaniu Racine'a, z którego ośm korekt czytano, frazes: „Vous allez a l'hotel, et moi j'y cours madame!" (Idziesz pani do hotelu, ja podążę tamże), zamiast: „Vous allez a l'autel..." (Idziesz pani do ołtarza). Opatowi Sieye, grającemu ważną rolę w wielkiej rewolucji francuskiej, przytrafił się bardzo niebezpieczny błąd. W jednej z jego mów politycznych wydrukowano: „j'ai abjuré la République" (odprzysiągłem się od republiki), zamiast: „j'ai adjuré..." (zaprzysiągłem republice). Niemniej ważny błąd polityczny popełniono później we francuskim urzędowym dzienniku. Kiedy Napoleon III. starał się o sojusz z Rossyą, pojawił się w urzędowym „Moniteur'ze" inspirowany artykuł, w duchu zamierzonego przymierza, w którym czytano: „Le deux souveraines, dont l'un ne peut qu'etre invicible" (Dwaj monarchowie, z których jeden tylko może być niezwyciężonym). Zdanie to nader dwuznaczne, sprowadziło, miast sojuszu, pewne oziębienie stosunków dyplomatycznych, z przyczyny nieuwagi składacza i korektora, którzy zamiast: „dont l'union" (których zjednoczenie), puścili „dont l'un" (z których jeden)

Omyłki druku, jak widzimy z przytoczonych przykładów, mają nieraz wielce doniosłe znaczenie i herostratową przynoszą sławę swym mimowolnym twórcom. Mimowolnym mówimy przez grzeczność, składacz bowiem, prócz dziesięciu przykazań z góry Synai, wyznawać powinien jedno jeszcze: „r o z u m i e ć c o s k ł a d a!" Trudny to szkopuł w obec nieczytelności rękopisów, lecz gdyby w składnictwie zestawiano do siebie tylko bezimienne patyczki, zawód nasz nie zwałby się sztuką. Na miano sztuki zasługuje przecież wynalazek, stanowiący erę dla naszego globu, a kapłani tej sztuki nie powinni przyznawać się do niezrozumienia hieroglifów, lecz cierpliwością i bystrością umysłu zwalczyć ową przeszkodę. Gruntownego wykształcenia zawód nasz od swych adeptów nie wymaga, średnio jednakże wykształcony pracownik, kształcąc się przymusowo, przez samą tylko czynność składniczą, przy odrobinie pragnienia wiedzy, dojść może do powierzchownego pojęcia wszystkich odłamów nauki i później, jeżeli nie odcyfrowywać hieroglify, to nauczy się odgadywać ich znaczenie. Dlaczegoż dawać dowody, że w pracy składniczej czynnemi są tylko palce, że mózg nie wtrąca się do niej, lub gorzej, nie chce się wtrącać. Cóż powiedzieć o inteligencji składacza, który profesorowi Girsztowtowi, w dziele lekarskim, złożył: „czapkę piersiową" zamiast „klatki", a na sarkastyczną uwagę zrobioną przez autora na marginesie korekty: „może lepiej buty", nie zawahał się przed zmianą „czapki" na „buty"? Czy i ten był inteligentnym, który wyliczając nazwiska, kończące poprzednią i zaczynające następną kartkę, a przerwane uwagą „verte", złożył: „Prim, Olozaga, Verte, Topete, Serano", a wracając z emigracji do ojczystego Paryża, wołał na widok szczytów jego wież: „Witaj złota kapoto na domie Inwalidów!" Nie sądzę aby podobne błędy niewyraźnością skryptu usprawiedliwić było można, czynnikiem jest tu raczej ta praca z musu, dla tego że „palta potrzeba", bez odrobiny zamiłowania do duchowej strony zawodu. Przypomnijmy sobie, kto zna historję drukarstwa, owe dawne obrządki przy wypisie składacza, zwane „postulatem". Młodemu adeptowi sztuki w b i j a n o tam w głowę (adresując z przeciwnej strony) poszanowanie dla duchowej strony zawodu i świętość owego przykazania: „rozumiej co składasz"!

A dziś wiedza jest łatwiejszą do nabycia niż wówczas, w zawodzie naszym czerpać ją można pełnemi garściami, a choć konkurencja obniża poziomu umysłowej wartości przyszłych pokoleń składaczów, to jednak oświata przeciw temu saperowi działać może skutecznie, a inteligentny pracownik zawsze łatwiej znajdzie pracę i zasłuży na szacunek swego chlebodawcy i autora.

Warszawa, w Maju 1890 r. *W. J. Skrz.*

Patentowany aparat piłowy do krajania materjałów zecerskich.



Na wielokrotne żądania skonstruowała gisernia **Schelter i Giesecke w Lipsku** obok umieszczony w rycinie aparat, za pomocą którego linie, regletki, sztegi i t. p. tak mosiężne jak zwykłe na dowolną długość krajać można. Da on się również użyć do obcinania i zrównania kliszów i w ogóle do wszelkich robót, które dotychczas z wielkim mozołem snycerem dokonywano. Aparat ten, w skutek swej pojedyńczej a doskonałej konstrukcji, przewyższa wszystkie dotychczasowe nożyce do linii i inne maszynki do krajania, a robota na nim da się szybko i dokładnie uskutecznić, przyczem przekrój tak jest równy i gładki, że nawet przy mosiężnych liniach nie wymaga żadnej prawie ogłady uzupełniającej.

Cena tego aparatu **40 mrk.**

Wykaz statystyczny lwowskich drukarń i litografij do 1. Czerwca 1890 r.

Drukarnie	Litografie	Drukarnie i Litografie	Ilość pracujących towarzyszy: zecerów	drukarzy	drukarzy litogr.	na pewne	na sztuki	Należy do Stow.: Wzajemnej pomocy	„Ogniska"	Liczba uczni	Wiek uczni: najwyższy	najniższy	Uczęszcza do szkoły przemysłowej	Maszyn pospiesznych	Zarządców druk.	Uwaga
1	—	Bednarskiego Szcz.	3	1	.	2	1	5	4	6	19	14	5	2	.	
2	—	Budweisera . . .	5	1	.	4	1	1	1	4	18	14	4	4	.	
3	—	Dziennika Polsk. .	14	1	.	1	13	12	13	7	21	14	1	3	1	
4	1	Kostkiewicza . .	1	1	1	1	1	.	.	6	.	.	.	.	.	
5	—	Ludowa	12	1	.	2	10	8	9	7	.	.	.	2	.	
6	—	Łoziński	24	1	.	14	10	20	6	6	20	15	.	4	1	
7	—	Manieckiego . . .	16	1	.	1	15	18	18	6	19	14	3	2	1	
—	2	Niewiadomskiego .	.	.	1	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	
8	—	Ossolińskich . . .	7	1	.	1	6	4	4	1	.	.	.	3	1	motor gazowy
9	3	Pillera i Spółki .	24	1	1	8	16	18	24	7	.	.	.	3	1	
10	—	Mittiga	13	1	.	4	9	11	11	5	18	16	2	2	.	
—	4	Przyszlaka	.	1	7	8	.	1	1	3	18	14	.	1	.	
11	—	Rohatyna	4	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1	.	
—	5	Serafinowicza . .	.	.	1	1	.	.	.	2	.	.	.	.	.	
—	6	Stefańskiego (St.) .	.	.	2	2	.	.	.	2	.	.	.	.	.	
12	—	Stauropigialna . .	22	2	.	1	20	18	21	6	20	15	.	5	1	motor gazowy
13	–	Szewczenki . . .	17	1	.	1	16	13	18	5	19	14	.	2	1	
14	—	Szyjkowskiego . .	10	1	.	8	2	4	2	4	20	15	.	2	1	
15	—	Winiarza	4	1	.	2	2	5	3	4	18	15	3	3	1	
16	—	Związkowa . . .	24	2	.	10	14	20	19	5	19	15	2	4	2	pod. masz. mtr. g.
16	6	Razem . . .	200	19	13	62	136	158	154	86	.	.	20	43	11	3 motory gaz.

DROBIAZGI.

† Anastazy Mastalski, ur. 30. Kwietnia 1845 r., zmarł 26. Maja 1890 r. Zmarły od wstąpienia do praktyki, t. j. 1859 r. do końca życia pracował w drukarni „Czasu". W swoim czasie zajmował wybitne stanowisko, to jako zecer akcydensowy, to jako łamacz dziennika „Czas". W stowarzyszeniach naszych był także mile widziany a dla zdrowego zdania ceniony. Niestety, dzielny ten kolega utracił przedwcześnie zdrowie i skutkiem tego usunął się od wszelkiej pozazawodowej pracy, chcąc dożyć reszty dni w spokoju. Umarł, osierocając wdowę i synka, lecz spodziewamy się, że 31 lat pracy w drukarni „Czasu", w zakładzie, którego właściciele i zarząd nawskróś są przejęci zasadą ludzkości, będą dostateczną podstawą do zaopiekowania się pozostałemi.

— O amerykańskiej maszynie do składania „Lynotype“, o niezdarności której swego czasu donosiliśmy, pisze pewien angielski znawca jak następuje: „Linotype“ przy obecnym swoim ustroju nie przynosi zecerom najmniejszej szkody. Komplikowana i delikatnie rozczłowkowana budowa jej, wysoka cena, niezbędny motor do wprowadzenia ją w ruch, a w końcu kosztowne utrzymanie jej — wszystko to jest wielką przeszkodą do ogólnego zaprowadzenia jej w używanie. Przy ścisłem obliczeniu pokazuje się nadto, że razem wziąwszy skład przez nią wykonany, równie jeżeli nie drożej jak przez zecerów uskuteczniony wypada. Koszta jej utrzymania wynoszą 44 fr. dziennie, a produkcja jest 1.800 — 2.000 niekoregowanych wierszy w 10-ciu godzinach. Jeden błąd w wierszu wymaga nowego składu tegoż. Nadto tylko małe nakłady dadzą się wykonać, a druk jest dość lichy — nieczysty.

— Nieudały przed rokiem strajk drukarzy w Bukareszcie, naprowadził tamtejszych towarzyszy na drogę zakładania kas zapomogowych i w ten sposób przygotowują się do powtórnej walki. Lecz i pryncypałowie nie zasypiają i przyuczać poczęli dziewczęta do zawodu zecerskiego. Na wniesione jednak przez towarzyszy do wyższej władzy sanitarnej przedstawienie orzeczono, iż zawód zecerski na organizm kobiecy szkodliwie działa.

Przy zamawianiu maszyn, farb, pisma i t. p. upraszamy uprzejmie naszych Pp. abonentów powoływać się na ogłoszenia podane w „Przewodniku“.

Główny skład „Przewodnika“ na Królestwo Polskie w księgarni Centnerszwera w Warszawie ul. Marszałkowska.

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)